



FRANK WYNNE

To ja byłem Vermeerem

NARODZINY I UPADEK NAJWIĘKSZEGO
FAŁSZERZA XX WIEKU

Granice sztuki

nimfa bagienna



Książka „To ja byłem Vermeerem” pióra Franka Wynne'a to bez dwóch zdań opowieść o sztuce. Opowieść o tyle nietypowa, że podana nie wprost. Zamiast wykładu o tym, co jest sztuką, dostajemy rozważania na temat tego, co sztuką nie jest, a przynajmniej nie jest nią w oczach krytyków i znawców. Autor po raz kolejny powraca do nienowego pytania: co sprawia, że dzieło sztuki – w tym przypadku obraz – jednego dnia jest arcydziełem, za które kolekcjonerzy są skłonni płacić miliony, a drugiego nic niewartym malowidłem?

Jeśli podróbka jest na tyle udana, że do stwierdzenia lub odrzucenia autentyczności dzieła nie wystarczy opinia ekspertów, lecz konieczne jest wykorzystać zaawansowanej techniki, takiej jak analiza zawartości pewnych izotopów, to czy fakt, że obraz wyszedł spod innej ręki niż dotychczas sądzono, sprawi, że z dnia na dzień stanie się brzydszy? Mniej poruszający? Że nagle przestanie przemawiać do odbiorcy? A jeśli w rzeczy samej tak jest, to dlaczego?

Problem jest tym ciekawszy, że pojęcie oryginału zmieniało się na przestrzeni wieków. I nie chodzi tu o przypadki fałszerstw czy ewidentnych oszustw, ale o to, jak definiujemy oryginał. To zaskakujące, bo na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że sprawa jest oczywista. Otóż nie jest!

Kanwą dla tych rozważań jest historia Hana van Meegerena, jednego z najsłynniejszych – jeśli nie najsłynniejszego – fałszerzy XX wieku. Jak to się stało, że został fałszerzem? Jak udawało mu się przez lata, a wręcz dziesięciolecia, wodzić za nos znawców? Na te i wiele innych pytań znajdziecie odpowiedź w książce Franka Wynne'a. Opowiedziana ze swadą historia wciąga od pierwszej strony, czyta się ją jak najlepszą powieść przygodową. Całość aż prosi się o ekranizację. Myślę, że film miałby szansę zostać hitem sezonu.

„To ja byłem Vermeerem” to pozycja napisana bardzo przystępnie. Książka ewidentnie skierowana jest do bardzo szerokiego grona odbiorców – by po nią sięgnąć i mieć satysfakcję z lektury, nie trzeba być ani znawcą malarstwa, ani historii sztuki.

Także język, przynajmniej w wersji polskiej, jest bardzo przyjazny. Mimo że mamy do czynienia z literaturą faktu, autorowi udało się uniknąć fachowego żargonu, jakże często stanowiącego sporą barierę w odbiorze dzieła. Gdybym miała jakoś zaklasyfikować sposób pisania Wynne'a, skłonna byłabym określić go raczej jako literacki niż naukowy. Liczbę terminów fachowych użytych w tekście

można policzyć na palcach jednej ręki. Żeby nie było nieporozumień! Nie chodzi mi o to, że styl jest nadmiernie uproszczony. Co to, to nie! Mam na myśli jedynie o to, że autor (tłumacz?) zdecydował się na użycie terminów stosowanych w języku ogólnym i unikał terminów stricte fachowych, takich, co to je trzeba sprawdzać w słowniku albo przynajmniej w Wikipedii. Postawił za to na potoczność. Efekt jest naprawdę zadowalający. „To ja byłem Vermeerem” jest książką do czytania, a nie do studiowania.

Generalnie moje wrażenie z lektury jest bardzo pozytywne, aczkolwiek publikacja ma kilka mankamentów, które skłaniają mnie do obniżenia ogólnej oceny.

Pierwszy zarzut do książki Wynne’a to skąpość materiału ilustracyjnego. Większość rozważań dotyczy jednak konkretnych obrazów. Najczęściej mowa jest o dziełach znanych lub bardzo znanych, które każdy jako tako wykształcony człowiek kojarzy, ale bądźmy szczerzy, kto, poza prawdziwymi znawcami, pamięta wszystkie szczegóły? Weźmy choćby najbardziej rozpoznawalny obraz van Gogha „Słoneczniki”. Każdy go widział. A kto „z głowy”, bez zastanawiania się, powie, ile jest kwiatów w wazonie? Fajnie byłoby przy omawianiu szczegółów mieć przed oczami reprodukcję. Wiem, wiem. W dobie internetu wszystko można znaleźć w sieci. Tyle tylko, że nie każdy ma ochotę czytać książkę z telefonem lub tabletem w rękę.

Drugie zastrzeżenie odnosi się wyłącznie do wydania polskiego. Wizualnie książce nic nie można zarzucić: twarda okładka, obwoluta, całość szyta(!), a nie klejona – aż miło popatrzeć i wziąć do ręki. Niestety, na wysokości zadania nie stanęła korekta. Trafiło się kilka błędów interpunkcyjnych, sprawiających, że zmienił się sens zdania, a literówki psują ogólnie pozytywny obraz. Rozumiem, że każdemu może się zdarzyć pomyłka, rozumiem, że można coś przeoczyć, ale puścić coś takiego jak Vermeer – tak, tak! – Vermeerem przez „W” (str. 89) to już przesada.

Ponarzekałam, ponarzekałam, bo taka już moja natura, ale chciałabym podkreślić, że mimo drobnych zastrzeżeń książka Franka Wynne’a ma więcej plusów niż minusów. Plusów jest nawet zdecydowanie więcej.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „To ja byłem Vermeerem. Narodziny i upadek największego fałszerza XX wieku”

Autor: Frank Wynne

Tłumacz: Ewa Pankiewicz

Wydawca: Rebis, 2018

Cena: 44,90 zł